

Od trzech lat nie piszę. Marzę tylko o nowych pomysłach, ale ich nie mam. Wyobrażam sobie jak to by było, gdybym je miał. Niemal czuje ich obecność. Wydaje mi się, że wystarczy kartka papieru i kilka wolnych chwil, żeby je ogarnąć i zapisać. Ale to nieprawda. Te wolne chwile szybko zmieniają się w długie czarne godziny. Zасыpiam nie zapisawszy ani słowa.

Któregoś dnia dostrzegam ją w oknie kamienicy naprzeciwko. Pije coś z kolorowego kubka i rozmawia przez telefon. Potem odkłada słuchawkę i na kilka sekund zamiera w bezruchu. Widzę wyraźnie jej twarz i usta, lekko rozchylone, jakby kryło się w nich jeszcze jakieś niewypowiedziane słowo.

Nagle opuszcza głowę i odchodzi od okna. Czekam kilka minut, ale już nie powraca.

Jest deszczowa niedziela. Z rękami opartymi o parapet stoję zapatrzony w krople na szybie. Po przeciwnej stronie jej pokój wypełnia się światłem. Tym razem nie jest sama. Jakiś chłopak otacza ją ramieniem. Ona śmieje się, odpycha go, ale on wciąż się przysuwa. Próbuje ją pocałować ale ona przemyka pod jego ramieniem i ucieka w głąb mieszkania. Przez chwilę jej nie widzę. Znikają oboje. Potem ona niespodziewanie wraca. Podchodzi do okna ze zmienioną twarzą. Po rozbawieniu nie ma nawet śladu. Porusza ustami jakby szepcząc coś do siebie. Nagle unosi wzrok i jej spojrzenie prześlizguje się po moim oknie. Cofam się odruchowo, ale mnie nie dostrzega. Omiata nieobecny spojrzeniem całą ulicę, a potem opuszcza żaluzje.

Zaczynam pisać. Na początek nic wielkiego. Kilka krótkich szkiców, zaledwie zarys idei. Właśnie zamykam kolejny akapit i postanawiam chwilę odpocząć, kiedy znów ją dostrzegam. Stoi w otwartym oknie, półnaga, owinięta jedynie w delikatne prześcieradło. Nie porusza się. Słońce ostrą kreską rysuje każdy szczegół jej ciała. W tym świetle wygląda na natchnioną, albo to tylko ja ulegam temu niezwykłemu wrażeniu. Jednak w jej twarzy... Przysuwam się do szyby, by móc lepiej widzieć. W jej twarzy jest coś mrocznego. Jakaś wewnętrzna bolesna blizna, której nie może lub nie chce ukryć. Kiedy to odkrywam czuję dziwne zażenowanie. Jakbym naruszył jej intymność. Pospiesznie odchodzę od okna.

Przez kilka dni wcale jej nie widzę. Często podchodzę do okna i czekam dłuższą chwilę, w nadziei, że się ukaże, ale tak się nie dzieje. Piszę coraz pewniej. Powstają całe strony tekstu, które potem w fazie cięć zamieniam na kilka interesujących akapitów.

Ona znów jest. Maluje w oknie. Zamaszystymi ruchami pędzla pokrywa okienną szybę barwnymi plamami. Nie przerywa nawet na chwilę. Wkłada w to zajęcie cały zapał i energię. Często zmienia kolory i w żadnym momencie nie waha się którego użyć. Obserwuje ją od kilku godzin, a ona wciąż nie ustaje w wysiłku. Ilość farby na oknie i szybko zapadający zmierzch przesłaniają mi ją. Nie zapala światła. Wyteżam wzrok, ale nic już nie jestem w stanie dostrzec. Rankiem przechodząc przez pokój widzę jak jakaś kobieta myje okno przywracając mu dawną przejrzystość.

Dziś wstałem bardzo późno. Przez większość nocy pisałem. Snuję się po mieszkaniu porządkując zapisane kartki kiedy coś zwraca moja uwagę. Ona siedzi na dachu kamienicy naprzeciwko z kolanami podkurczonymi pod brodę i rękami obejmującymi je w jakimś żelaznym uścisku. Siedzi tak i wpatruje się we mnie. Na chwilę zamieram w bezruchu. Potem machinalnie otwieram okno i unoszę dłoń w geście powitania. Ona nawet nie drgnie. Niespodziewanie lekki podmuch wiatru wyrywa z jej dłoni skrawek papieru, unosi go wysoko a potem upuszcza na dół, między kamienice.

Dziwny dzień. Tkwię w oknie. Cisza wydaje się niepokojąca. Ruch na ulicy zamarł. Nie wiem, czy jest bardzo wcześnie, czy raczej jest to pora zmierzchu. Nie widzę słońca. Ona siada na parapecie tyłem do mnie. Widzę jej plecy, włosy opadając na ramiona, mięśnie napięte pod skórą, niemal dostrzegam pulsowanie krwi w tętnicach. Przyklejam dłonie do szyby i wydaje mi się, że czuję pod nią ciepło jej ciała.



Znajduję i przynoszę do domu kartkę, która upuściła z dachu. Tak myślę, że to właśnie ta kartka. Jest na niej tylko jedno zdanie: „Przepraszam, że tak długo milczałam, ale u mnie wszystko w porządku...” Dziwne zdanie. Nie tylko dlatego, że nie ma dalszego ciągu, ale również z powodu jego wymowy. Tak jakby osoba do której było skierowane życzyła sobie dostawać jedynie złe wieści. Przez chwilę przyszło mi też do głowy, że to list do mnie. Żebym był o nią spokojny.

Odkrywam światło w jej pokoju w środku nocy. Staję i czekam. Widzę jedynie cienie przesuwane się po ścianach. W głębi mieszkania toczy się jakieś życie, ale ja nie mam do niego dostępu. Nagle światło gaśnie, a okno otwiera się jak za gwałtownym uderzeniem wiatru. Jakaś postać wspina się na parapet. W nikłym świetle ulicznej latarni widzę jedynie biel tego czym jest okryta. Nagle biel odrywa się od okna i spada w dół ku ziemi. Odskakuję przerażony i wybiegam z mieszkania wprost na schody.

Powoli rośnie liczba przedmiotów. Prześcieradło, które zabrałem z ulicy nocą, list, a także tubka farby (choć co do jej autentyczności mam pewne zastrzeżenia). Piszę co parę minut spoglądając na te znaleziska. Wreszcie wstaję chcąc się upewnić, że moje próby przebicia się wzrokiem przez gęstniejącą za oknami wiosenną mgłę nadal nie przynoszą rezultatu.

Skończyłem pisać. Kilkadziesiąt stron zwartego tekstu ma już wydawcę. Postawiłem ostatnią kropkę i czuję dziwną ulgę. Z ulicy dobiega mnie jakiś hałas. Podchodzę do okna akurat w chwili, kiedy potężny dźwig zrywa poszycie dachu z kamienicy naprzeciwko. Robotnicy krzają się nerwowo, bo dom od wielu tygodni stoi pusty, a czas przeznaczony na jego rozbiórkę ucieka nieubłaganie. Ten opuszczony teren przyciągał poszukiwaczy złomu i znudzonych spacerowiczów. Ja sam przywlokłem stamtąd kilka rupieci, Bóg wie w jakim celu. Deski, tynk i cegły opadają gęstym strumieniem na dół. Zamykam szczelnie okno i zaciągam zasłonę, żeby pył z rozbijanych murów nie dostał się do środka.